

Nasze prababcie były niepokornymi kobietami

data aktualizacji: 2019.02.21 autor: Włodzimierz Szczepański



Jeden z rozmówców powiedział autorce: „Stwierdzenie, że to jest taka praca jak każda inna, że ktoś jedzie dorywczo pracować za granicę czy zbiera runo leśne, to trochę pokazuje, jak bardzo upadliśmy, myśląc o tym, czym jest praca”. Czy faktycznie nie hańbi? (fot. Włodzimierz Szczepański)

Olga Gitkiewicz, absolwentka skierniewickiego Prusa, prawnuczka żyrdowskiej szpularki, która uczestniczyła w strajku 1905 roku, po latach wróciła do rodzinnego miasta i napisała powieść o pracy w Polsce.

Napisała „Nie hańbi” – opowieść o świecie, w którym kto chce ten pracuje a jednocześnie reportaż o rosnącej rzeszy prekariuszy czyli tych, których rynek połyka i wypluwa. Olga Gitkiewicz w swej książce poszukuje też robotniczych korzeni swych przodków w jednym z najbardziej robotniczych miast Polski, Żyrardowie.

Przewrotnie, nie polecamy tej książki, gdyż można się zdziwić, jak niewiele nas dzieli o wyzysku w czasach fabrykanta Dittricha i jak pustym okazuje się przekonanie, włączane nam do głów przez wszystkie etapy nauki czyli, że żadna praca nie hańbi. Gdyby jednak pokusa lektury była zbyt silna, polecamy krótką rozmowę z autorką „Nie hańbi”. Z Olgą Gitkiewicz rozmawia Włodzimierz Szczepański.

Jak nazywała się twoja prababcia?

Wanda Bogucka z domu Sowińska.

W 1905 r. stanęła z innymi kobietami.

Fakt, że moja prababcia brała udział w strajku w 1905 roku był dla mnie wielkim odkryciem. Tak, jak robotnicza przeszłość miasta. Ja się urodziłam w Żyrardowie. Tutaj spędziłam wczesne dzieciństwo, ale potem rodzice się wyprowadzili do Skierniewic, a ja potem do Wrocławia. Po latach wróciłam do rodzinnego miasta. I to całkiem nie dawno.

Czyli obudziły się w tobie geny prababci. „Nie hańbi” odbieram jako twój strajk?

W pewnym sensie tak.

Jak długo pracowałaś nad książką?

Dwa lata. Najdłużej nad jej szkieletem, wokół, którego osnułam opowieść.

Tym szkieletem jest Żyrardów i losy twojej rodziny.

Dokładnie. Jak wspominałam, nie wiedziałam zbyt wiele o tym mieście. Że powstało według pewnych założeń społecznych. Bardziej znane są Nikiszowiec, czy Łódź. Odradzano mi książkę o Żyrardowie, no bo – tak słyszałam – kto będzie chciał czytać o nim. Tymczasem Żyrardów jest jeszcze lepszym przykładem miasta robotniczego, gdyż jest małym miastem, w całości zbudowanym wokół Zakładów Lniarskich. I kiedy książka powstała, słyszę często, że powinno być w niej jeszcze więcej o Żyrardowie. A szperanie w przeszłości zaczęło się już jakiś czas temu. Żyrardów nie dawał mi spokoju, mimo że pisałam teoretycznie współczesną książkę, o dzisiejszym rynku pracy. Opublikowałam w „Polityce” tekst o strajku szpularek. „Bunt w idealnym mieście”. Tekst spotkał się z dużym zainteresowaniem. I tak dojrzewała myśl o tym, żeby napisać o Żyrardowie w książce.

Szczerze? Smutną opowieść napisałaś...

Słyszałam takie opinie.

Dla mnie smutną, bo opisujesz wyzysk robotnika w żyrdowskiej fabryce, a potem ty, prawnuczka strajkującej szpularki piszesz o sobie, że nie masz ubezpieczenia, a w pracy ASAP, najlepiej nie chorować, i wielu maniakalnie drąży myśl, jak uciec z korpo. W sumie jakby w ciągu 150 lat nic nie zmieniło.

Dużo się zmieniło. Mamy kodeks pracy, gdzie zapisana jest równość robotnik-pracodawca. Tylko pozostały takie stałe elementy jak relacja szef-podwładny. W czasach Dittricha uderzenie pracownika było czymś normalnym. Dopiero z czasem robotnicy zdali sobie sprawę, że to nie tak. To oni na ulicach wywalczyli to, że obecnie mamy kodeks pracy.

Gdy idziesz ulicami miasta, łapiesz się, że myślisz o swoich bohaterach - o tutaj mieszkał, tam przechodził.

Tak, ostatnio się złapałam. Poszłam po dziecko do szkoły przy ulicy Armii Krajowej. Ten budynek wzniesiono w latach 50-tych, jako żłobek dla dzieci robotnic Lniarskich. Z boku jest niewielki tarasik. Wyobraziłam sobie, jak wychowawczynie żłobka wnoszą niemowlęta i na tym tarasiku kładły do ciasno ustawionych łóżeczek.

Uderzyło mnie zdanie – Dziadek rzucał papierami, a babcia wciąż tylko pracowała. Uderzyło, bo podkreślasz rolę kobiet. Tak jakby żyrdowska rewolucja, była kobietą w czystej postaci. Podziwiam kobiety z tamtych lat. Musiały pogodzić dużo ról. Ciężko pracowały na trzy zmiany za dużo mniejsze stawki, a potem po pracy biegały do słabo zaopatrzonych sklepów, wystawały w kolejkach. Mieszkały w ciasnych kamienicach, w domach nie było łazienek, nie miały bieżącej wody. Musiały ją nosić. Rodziły dzieci i szybko wracały do pracy. Zaskakujące przy tym, że kwitło życie towarzyskie. Musiały spotkać się z koleżankami, z sąsiadami. Nie było też czegoś takiego jak

wypalenie zawodowe. Może ten podział ról: praca, dom wpływał, że nie myślały o pracy. A my myślami wciąż w niej jesteśmy.

Kim byłaby dziś Władka Michałowska?

Może feministką walczącą o prawa kobiet.

Opisujesz, że ciężko pracowała w zakładzie przy obecnej 1-Maja. A jednocześnie w specjalnie uszytej spódnicy nosiła meldunki albo bibułę, czyli zakazane gazety. Czasem czyściła browninga, z którego potem zastrzelona nadgorliwego majstra Latoszka. Dzisiaj nazwano by ją terrorystką.

Ona kojarzy mi się z Aleksandrą Piłsudską, tyle tylko że Piłsudska nie pochodziła z robotniczej rodziny, miała szczęście urodzić się w mieszczańskiej rodzinie i skończyć studia. Ale też nosiła bibułę w specjalnych kieszeniach pod spódnicą, przewoziła materiały wybuchowe. Brała udział w napadzie na pociąg w Bezdanach. Nie wiem, co stało się później z Władką Michałowską, robotnicą, która pracowała w Żyrardowie i tutaj działała. Może zmieniła nazwisko, czy wyprowadziła się z Żyrardowa i Królestwa Polskiego. Przez pewien czas współpracowała z Basińskim. Była kiedyś ulica w Żyrardowie jego imienia. Teraz znikają z miasta nazwy osób związanych z ruchem robotniczym. Będziemy za to mieli pomnik Piłsudskiego.

Socjalisty...

To jest bezsprzeczne, że należał do PPS, i zakładał jej organizację bojową.

A Blachowski? Też PPS-owiec. To on zastrzelił dyrektora żyrdowskiej fabryki, który jakby się dzisiaj powiedział mobbingował pracowników. Teraz patrzysz inaczej na jego czyn?

To był człowiek załamany psychicznie. Zwolnieniem, a potem również wyrzuceniem jego rodziny z robotniczego mieszkania na ulicy Szkolnej, dziś Narutowicza. Jego losy skojarzyły mi się ze sprawą kobiety z Wronek. Opisywałam jej historię w reportażu. Ona się powiesiła, a rodzina podkreślała, że na decyzję miała wpływ praca. Dopiero badając jej sprawę, uświadomiłam sobie, jak wielka jest skala problemów nerwowych spowodowanych pracą. Jak wiele osób popada w depresję. Blachowskiego, robotnika, a później urzędnika z Żyrardowa zdesperowanie pchnęły do zamachu.

1 Maja świętujesz? W PRL-u musiałabyś je obchodzić. Uderzył mnie opis, jak państwo, które przejęło fabrykę wyzyskiwało robotników bardziej od Dittrichów. PRL do zwiększenia wyzysku zaprzęgnęło ideologię.

Często się mówi, że PRL był fasadowy. Dittrich tworząc fabrykę, budował ją z myślą o zysku. Nie mówił tego, bo to było normalne. Natomiast w PRL hołubiono robotnika, a jednocześnie zmuszano do często cięższej pracy niż w czasach kapitalizmu. Robotnik chodził z transparentem, a następnego dnia pracował w strasznych warunkach. Mnie poruszyła historia zakładów w Jeleniej Górze. Władze centralne wpadły na pomysł rozbudowania celulozowni. Spieszono się z budową, aby część fabryki uruchomić na drugie ważne państwowe święto, to jest 22 lipca 1952. Zakład wybudowano bez odpowiednich zabezpieczeń dla załogi. W halach zbierały się opary chemikaliów. Pracownicy tracili tam zmysły. Trafiali do psychiatrika. Źle się wtedy pracowało, ale mnie uderza tęsknota za tamtymi latami. W Polsce mamy generalnie tęsknoty za przeszłością. Tylko w tej, ludzie czuli się dobrze, bo mieli mało po równo.

Myślisz, że stosunki pracy w końcu się zmienią.

Sądzę, że millenialsi (pokolenie urodzone między 1980, a 2000 - przy. red) stoją przed taką szansą. Mówi się o nich pogardliwie, że kończą pracę o szesnastej. Potrafią zostawić i dokończyć następnego dnia. Uważam, że to jest w porządku. A nie jak my, zarzynaliśmy się do późna, chociaż następnego dnia byliśmy nieprzytomni w pracy i mało wydajni.

Po napisaniu książki wzrosło twoje uznanie do prababci i tych wszystkich żyrardowskich buntowników?

Tak. Bardzo wielu osobom wydaje się, że kodeks pracy wynegocjowali prawnicy. To nie tak. Kodeks pracy był wykuwany przez robotników, również na żyrardowskich ulicach.

Źródło: <https://zyrardow.eglos.pl/aktualnosci/item/31009-nasze-prababcie-byly-niepokornymi-kobietami>